

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata : półrocznie 75 ct. rocznie 1 zł. 50 ct.

Listy należy adresować: *Bolesław Wystouch*, redaktor „Przyjaciela Ludu”. (Lwów, Chorążczyzna Nr domu 5). — Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. — Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

❧ *Upraszamy przyjaciół o rozszerzanie gazetki.* ❧

Z Rady państwa.

Rada państwa została 9. czerwca br. zamknięta. To ma ten skutek, że wszelkie wnioski poselskie i wszelkie przedłożenia do zmiany ustaw poszły do kosza, na nic, a posłowie stracili prawo nietykalności. Prócz tego, gdyby się jeszcze ten sam parlament kiedyś zgromadził, to trzebaby na nowo wybierać prezydenta i wiceprezydentów, sekretarzy, komisje wszelkie itp.

Zamknięcie to nastąpiło nagle, o godzinie 1. po północy. Nikt się tego nie spodziewał. Sprawili to Czesi gwałtowną obstrukcją. Od godziny 6. wieczorem do godz. 1. w nocy Czesi trąbili, gwizdali, śpiewali, walili deszczułkami i książkami w ławki poselskie, dzwonili blachami różnemi itp. Czynili tak, aby nikomu nie dać przyjść do słowa, ani na żadną robotę nie pozwolić.

Przyczyną wybuchu tej gwałtownej obstrukcji — bo łagodną obstrukcję prowadzą Czesi już od października 1899 r. — była wiadomość, że Niemcy wszyscy w łączno-

ści z „Kółem pańskim“, czyli polskiem chcą przemocą zmusić Czechów do ustąpienia i zaprzestania wszelkiej obstrukcji. Gdy Czesi zaczęli bębnić i hałasować, rozeszła się wieść w parlamencie, że Niemcy z Wiednia szykują się do bójki z Czechami. I rzeczywiście rozpoczęła się już nawet raz bitka. Poseł niemiecki gospodarz Klecenbauer wyrwał posłowi czeskiemu Doleżalowi, szynkarzowi z zawodu, blachę. Czesi pochwycili Klecenbauera, otoczyli go w kółko i obili po cichu, ale porządnie. Niemcy gotowali się do odwetu. Lada chwila mogło przyjść do wielkich rzeczy, zwłaszcza że Czesi mieli przy sobie rewolwery. Wobec tego ministrowie po naradzie postanowili zamknąć sesję. O godz. 12 w nocy pojechał prezydent ministrów Kerber do cesarza do Szenbrunu i uzyskał podpis cesarski na zamknięcie. Gdy Kerber wrócił do parlamentu i to ogłosił, zrobiła się cisza. Posłowie spakowali papiery i poszli do domu.

Co teraz wypadnie, niewiadomo na razie. Mówią o różnych pomysłach, ale pewnego nic niema.

Najprawdopodobniej rząd rozwiąże jesienią Radę państwa i rozpisze nowe wybory, aby przesłać posłów przez sitko wyborcze.

Przyczyną tego wszystkiego jest głównie spór czesko-niemiecki o język. Czesi chcą, aby w Czechach, Morawie i Ślązku mowa czeska była równouprawniona z niemiecką. Na to nie chcą się zgodzić Niemcy.

Ale poza tem są inne przyczyny. Po prostu stańczyki wszystkich narodów, więc czescy, niemieccy i nasi stańczycy nie chcą rozwoju konstytucji, ze strachu przed posłami ludowymi. Wiedzą oni, że nawet w tym parlamencie, który wybrany został za czasów Badeniego, gdyby nastąpił spokój, niejedną ustawę korzystną dla ludu dałoby się przeprowadzić. Nawet w takim parlamencie posłowie ludowi w interpelacjach wyciągają gałganstwa stańczykowskie i wykazują przed światem krzywdy ludu. To panom stańczykom nie do gustu, więc jawnie i skrycie ryją gdzie mogą. Przytem każdy stańczyk chciałby zostać ministrem, choćby na dzień, aby pobierać potem ładną pensję. Częste zmiany ministerstw bardzo im smakują.

Najśmieszniej spisało się w całej tej historii nasze sławne „Koło polskie“. Przez dwa lata udawało wielką miłość dla Czechów. Pamiętacie, co to za pienia brzmiały na cześć „słowiańszczyzny“. Ludowców mało nie zjedli za to, że cały czas, zawsze i wszędzie mówiliśmy i będziemy zawsze mówić, iż posłowie z Galicji powinni przedewszystkiem o galicyjskim ludzie pamiętać i jego spraw bronić. Naraz nie wytrzymało trzy lata, nasi „kolarze“ zerwali z Czechami, a pokochali Niemców. To też Czesi formalnie okazywali po-

gardę prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu i towarzyszą. Ile razy wchodził do sali obrad, tyle razy Czesi witali go piekielną kocia muzyką. Teraz żrą się kolarze między sobą.

A cóż my, ludowcy, mamy czynić wobec tego wszystkiego? Krótko brzmi hasło: gotować się do dalszej walki ze stańczykami. Spór czesko - niemiecki nas obchodzi, ale mamy dosyć i swojej biedy i kłopotów. Musimy przeprowadzać dalej organizację naszą, abyśmy byli zawsze gotowi na wszelkie niespodzianki. Rozszerzać nasze gazetki, urządzać wiece i zebrania, tępić lizunstwo i wszelkie ślady poddaństwa ludu, wogóle pracować z całych sił nad wytepieniem stańczykowskich rządów.

Odpowiedź

na artykuł umieszczony w „Gazecie urzędniczej“ pod tytułem „Mesjasz finansów krajowych“.

W „Gazecie urzędniczej“ w num. 9. z dnia 1. maja i w num. 10. z dnia 15. maja 1900 r. autor bez podpisu napisał artykuł pod powyższym tytułem, z powodu wniesionego przezemnie wniosku w Sejmie o opodatkowanie urzędników i kapitalistów na rzecz kraju, powiatu i gminy.

Uwiadomiony kartką przez kogoś nieznanego, nie mogłem na razie dostać „Gazety urzędniczej“, dopiero ją musiałem sprowadzić ze Lwowa, dlatego też i z odpowiedzią się spóźniłem.

Przedewszystkiem, autor artykułu p. t. „Mesjasz finansów krajowych“ starał się cały mój wniosek o opodatkowanie urzędników ośmieszyć i wydrwić, zaczawszy już od tytułu.

Zwykła to broń tych, którym brakuje rzeczowych argumentów.

Przejdę za autorem i punkt za punktem będę odpowiadał na jego wywody.

W odpowiedzi na jego facecyjkę o ministrze, ja mu opowiem inną:

Pewien amator gry w karty lubił sam grywać w ten sposób, że rozdawał karty na dwóch i w jedne sam grał, a drugiego gracza także zastępował, t. j. grał jakto mówią z dziadkiem i zawsze wygrywał, bo od dziadka poddawał sobie taką kartę, jaka mu była dogodniejszą.

Otóż i Szan. autor „Mesjasza“ w podobny sposób się zabawił, a mianowicie: streścił mój wniosek o opodatkowanie urzędników w tych słowach: „Nałożyć na urzędników dodatki krajowe, powiatowe i gminne“. Na tym dopiero oparł on swoje rozumowanie, bił jak taranem, znęcał się, wydrwiwał i zwyciężył, nie mój wniosek ale swój własny.

Zamiast przybierać ton profesora i uczyć mnie wiadomości elementarnych z dziedziny ustawodawstwa i skarbowości, oraz techniki podatkowej (którą mówiąc nawiasem, aż nadto znamy z praktyki egzekutorów) lepiejby Sz. autor zrobił, gdyby się nauczył logiki. Bo jedno z dwojga, albo nie umie myśleć i rozumieć, albo też kierował się złą wolą żeby mój wniosek mój w streszczeniu tak przekręcić.

Wniosek mój bowiem opiewa dosłownie:

1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przedłożył projekt ustawy podatkowej dla opodatkowania na rzecz kraju, powiatu i gminy, ludzi pobierających stałe pensje służbowe, kapitalistów i innych, którzy takich podatków nie płacą, a mają dochodu rocznego po nad 300 złr.

2) Podatek ten winien być progresywny na wzór podatku osobisto-dochodowego.

3) Projekt rzeczony ma być jeszcze na tej sesji Sejmowej przedłożony sejmowi.

Zkądże tu autor mógł wywnioskować, że chodzi o nałożenie dodatku do podatku osobisto-dochodowego, to już trudno zrozumieć. Przecie tam w ustępie 1-szym wyraźnie napisano, ażeby przedłożyć projekt ustawy podatkowej dla opodatkowania urzędników, kapitalistów itp., a w ustępie 2-gim: Podatek ten winien być progresywny itd. (a zatem nie d o d a t e k). Wreszcie podatek osobisto-dochodowy opłacają kontrybucenci dopiero wtedy, gdy mają dochodu rocznego ponad 600 złr, a ja żądałem, ażeby ten podatek płacili na rzecz kraju ludzie mający dochodu rocznego po nad 300 złr. Żądałem podatku progresywnego dla tego, żeby ci z mniejszą płacą mogli płacić mały, a lepiej sytuowani większy stosunkowo podatek.

Niepotrzebnie więc Sz. autor silił się na pouczanie mnie, że gdyby do podatku osobisto-dochodowego przypisano dla urzędników dodatki autonomiczne, uszczupliłbym fundusz krajowy i pozbawił kilkuset tysięcy koron nadwyżek podatkowych, które kraj otrzymuje, a prócz tego pozbawił kontrybuentów podatkowych opustu w podatkach gruntowych i domowych, gdyż sam nawet w r. 1898 głosowałem w Sejmie za tym, ażeby podatek osobisto-dochodowy uwolnić od dodatków.

Głosowaliśmy dlatego głównie za tem, ażeby uzyskać opusty wyżej wymienione i ponieważ równocześnie wniesiono projekt rządowy o utworzenie samostanowionego podatku dla opodatkowania urzędników na rzecz kraju, powiatu i gminy.

Niestety! chciano tym projektem opodatkować urzędników prywatnych z uwolnieniem od tegoż urzędników państwowych, autonomicznych, wojskowych i duchownych. Temu się słusznie sprzeciwiła większość Sejmowa na wniosek stronni-

ctwa naszego przejścia nad takim przedłożeniem rządowem do porządku dziennego, bo to byłoby niesprawiedliwem.

Dla wszystkich obywateli powinna być równa miarka. Tak samo urzędnik prywatny, jak autonomiczny i państwowy płaci podatek osobisto-dochodowy (płacą go również i inni mający dochodu po nad 600 złr.), z kądże więc tylko urzędnicy prywatni, którzy, ani tak stałej służby, ani zaopatrzenia na starość zwykle nie mają, mieliby go płacić?

Nadwyżki jednak z podatku osobisto-dochodowego, które rząd zwraca krajowi, nie mogą nikogo uwalniać od płacenia na rzecz kraju, powiatu i gminy podatku bo przecież wielu ludzi, którzy płacą podatek osobisto dochodowy, płacą także i inne podatki, a przy nich dodatki na rzecz kraju, powiatu i gminy, jedynie urzędnicy i kapitaliści są od nich wolni. Od urzędników nikt nie wymaga, ażeby te inne podatki płacili, ale podatki na rzecz kraju płacić powinni, bo są jego obywatelami.

Cała jednak argumentacja o podatku osobisto-dochodowym i dodatkach do niego jest wojną z wiatrakami, bo w moim wniosku nie było o tem nawet wzmianki.

Zmyślił go sobie autor, bo bez tego nie miałby argumentów i nie mógłby się popisać wobec czytelników „Gazety urzędniczej“.

Andrzej Średniawski, poseł,
Górnawieś d. 16. czerwca 1900.
(C. d. n.)

Pożary.

Ponieważ teraz bywają często pożary, tak u nas, jak i w okolicznych wioskach i wyrządzają ogromne szkody biednym włościanom, przeto muszę opisać i wy-

kazać te błędy i zabobony, jakich jeszcze trzymają się włościanie, oraz jaką pomoc daje zwierzchność gminna. U nas, w powiecie Stanisławowskim, co dnia można się przypatrzeć temu wrogowi, co tysiące rodzin w jednej minucie puszcza w świat z torbami. Ogień powstaje najczęściej przez nieostrożność naszych kobiet, lub przez niedbałość gospodarzy, którzy pozwalają dzieciom bawić się ogniem pod szopami, a zapominają, że z tego powstaje tyle biedy. Naprzykład u nas w Jezupolu w jednym tygodniu było trzy pożary. I tak pierwszy wybuchł w południe z szopy żydowskiej i zagarnął odrazu dwóch gospodarzy z całym zabudowaniem. Dzięki Bogu, że mamy już straż pożarną ochotniczą, która zaraz zlokalizowała ogień. Jeszcze nie odetchnęli strażacy z pierwszego ognia, a już dają znać, że w pobliskiej wiosce, dwa kilometry od Jezupola, w Sielcu, wybuchł ogromny pożar. Straż natychmiast udała się na miejsce wypadku z jedną sikawką. Ogień już zagarnął piętnaście zabudowań. Ratunek był niemożliwy tembardziej, że ludzie po wsiach nie chcą ratować, tylko patrzą jak na jakie straszne przedstawienie. Zamiast wodę podawać, to kręcą się pomiędzy ogniem, a kobiety wróżą około swych chałup.

Naprzykład w wiosce Uziniu, należącej do parafji Jezupolskiej, wybuchł na dniu 7. czerwca straszny pożar, który od razu zajął kilkadziesiąt numerów. Zamiast podawać wodę, zamiast ratować siebie i bliźnich od nieszczęścia, to ci ludzie cóż czynią? Biorą obrazy z chałup, św. Mikołaja lub Matki Boskiej i noszą po wsi i na około chałup, ażeby ogień się odwrócił. Zdarza się nawet taki zabobon, że kobieta za przeproszeniem nago, z sitem w ręku biega trzy razy około chałupy, i to ma mieć siłę odwrócenia ognia. Ale ogień nie zważa, ani na obraz Mikołaja, ani na warjata gołego, tylko po wsi coraz groźniej szaleje i niszczy do szczętu

wraz z obrazem św. Mikołaja kilkadziesiąt domów z zabudowaniami. Z zamożnej wsi zostało dzisiaj kilkaset rodzin bez dachu i chleba. Kto temu winien, że tyle nieszczęść i biedy po wsiach? Nikt inny tylko my sami, my którzy nie garniemy się do oświaty, my, którzy wierzymy w różne zabobony. Winne i nasze rady gminne z naszymi starymi wójtami. Pożal się Boże ich gospodarce. U nas w Jezupolu młodzież garnie się do oświaty, mają dwie czytelnie, dwa sklepy katolickie, ochotniczą straż, a w tym roku założyli kasę Raifeisena. Ale to wszystko robią młodzi gospodarze, tak Polacy jak i Rusini. W radzie gminnej to można się pochwalić, że przez połowę mamy dobrych radnych, ale starzy do oświaty się nie garną i żyją z dnia na dzień w ciemności, jak ich przodkowie. Taki staruch radny nie pomaga przy ogniu innym, nie karze opieszających, tylko z założonymi rękami patrzy na straszne nieszczęście. Jakiej więc można się spodziewać korzyści z takiej rady? Przeto proszę was, młodzi gospodarze, ubezpieczajcie się w towarzystwie asekuracyjnym, mojem zdaniem najlepiej w Sławji, bo ona najlepiej wypłaca pogorzelcom, o czem się dobrze przekonałem. Zakładajcie po wsiach straże pożarne, wybierajcie młodych, dzielnych, oświeconych radnych a z pewnością nie będzie tyle nieszczęścia i biedy na tym Bożym świecie.

Wasz szczerzy z Jezupola

Wawrzyniec Moszumański.

Koniec łaski pańskiej.

Do najbardziej zaniedbanych pod każdym względem powiatów w Galicji należy powiat Lisko. Ciemnota pod każdym względem panuje jeszcze w bardzo przeważnej liczbie gmin. Szkół mało, ale za

to karczma co krok, a w karczmie kupa żydów, którym się świetnie powodzi. Przy wszelkich wyborach w tym powiecie zawsze górą gorzałka i judaszowskie srebrniki. Ludzie tam jeszcze pojąć nie mogą, jak można za darmo głosować. Poseł Stapiński, w którego okręgu leży i ten powiat, odbył już kilka wieców, bo 2 wiece w Uhercach, 1 wiec w Lutowiskach, w Ustrzykach dolnych i Baligrodzie, 4 wiece w Lisku, ale to dopiero kropla w morzu. Dużo jeszcze pracy trzeba, aby tam biedny lud wyrwać z tej ciemnoty i jej córki — nędzy. Wina tego nieszczęścia spada, jak wszędzie, po części na sam lud, ale przeważnie na dwory i duchowieństwo. Duchowieństwo ruskie umiało ludowi dużo gadać na „lachów“, ale pracować nad ludem mu się nie chciało. Obszarnicy zaś, jak wszędzie z nielicznymi wyjątkami ciągnęli zyski z ciemnoty i pijaństwa ludu w dochodach propinacyjnych. Największy obszarnik, śp. hrabia Zygmunt Krasicki z Liska, nie uznawał zniesienia pańszczyzny do końca życia swego. Ludzie brali z lasu drzewo, na pastwisko wyganiali swój dobytek, a w zamian za to robili na dworskim, co było trzeba, głosowali według nakazu hrabiego itp. Dwór robił na chłopskim polu, co chciał, a chłop na pańskim. A gdy zakładano księgi gruntowe, to chłopci nawet nie wychodzili w pole, jak hrabia Krasicki powiedział, tak wójt głową kiwnął, a sędzia zapisał i koniec. Ktoby się tam był z hrabią kłócił albo procesował. Chłopom się to wydawało dobrze, hrabiemu jeszcze lepiej, a żydom najlepiej.

Naraz hr. Zygmunt Krasicki przed dwoma laty umarł, a nastał syn Ignacy z Bachorzca. Skończyły się stare czasy, nastąpiła nowa gospodarka, zaczęło się odgraniczanie hrabskiego od chłopskiego, oczywiście według dokumentów sądowych i hipotecznych ksiąg. Jak tam zapisane, tak być musi. I od dwóch lat sąd ostateczny odbywa się w powiecie na

chłopów. Proces za procesem, komisja po komisji odbierają chłopom lasy i pastwiska, jak w hipotece zapisane. I w przeważnej części wypadków niema żadnego ratunku, sprawy zadawnione, prawo sądowe musi więc być po stronie hr. Krasickiego.

Tak się skończyły czasy pańskiej łaski w powiecie Liskim. Na bystrym koniu uciekła pańska łaska, a została chłopska bieda i nieszczęście. Jakby na urągowisko sobie samym jeszcze w r. 1899 wybrali włościanie tego Krasickiego posłem do sejmu, aby z tem większą powagą i siłą mógł ich dusić. Za wybór dał wyborcom wódki, po furce drzewa z lasu itp. Bolesna to nauka, straszne skutki ciemnoty. Oby choć jak najprędzej zaświtało przebudzenie ludu i w powiecie liskim do walki o wspólne prawa, o chleb powszedni.

P. Stapiński dokłada starań, aby uratować choć co jeszcze można, ale mało gdzie to się uda jeszcze. Zapóźno.

Listy do „Przyjaciela Ludu“

Z Dąbrowskiego. („*Katolicy, bądźmy mężnego ducha*”). Pod tym tytułem umieścił „Kurjer Dąbrowski“ w numerze 5-tym artykuł, skierowany w szczególności przeciw posłom ludowym; otóż jako wyborca, zabieram tu głos, by tak dobre, jak złe strony artykułu podnieść lub zbić. Autor wspomnianego artykułu musi być widocznie osobą duchowną czyli księdzem, ja zaś, jako zwykły śmiertelnik, pochwalam wszczepianie zasad i uczuć religijnych w lud, ale z ambony, zaś z pewnemi słowami autora, skierowanemi do wyznania posłów ludowych i tychże wyborców, zgodzić się nie mogę. Bo czy kiedy który z posłów ludowych występował przeciw wierze lub kościołowi? To chyba nie; ale za to przeciwko nadużyciom księży

występowali posłowie, występował i lud kilkakrotnie! Autorze szanowny — pomnij na krzywdy, które nam tak często są wyrządzane; wpływami swemi staracie się osoby godne gnębić i poniżać wobec ogółu, jeżeli tylko względem Was nie są służalcami. Wypadków takich naliczyłbym bez liku, np. stosunek ks. Otowskiego w Gręboszowie do posła Bojki, stosunek do ludu księdza Leszczyńskiego w Gorzycach, księdza w Radgoszczy, ks. wikar. Bielawskiego w Grębowie, ks. katechety w Samborze itd. itd, gdzie poniewierano ludzi, włączono po sądach, publikowano z ambony. Czyż tak księży robić powinni? Czy tak wiara nakazuje? Czy takie wypadki nie odstraszaają od kościoła, a w szczególności od żrenicy kościoła, jak sami się wyrażacie, to jest od Was, księży? A przecież szan. Autorze, pomimo waszego bezczeszczenia nas z ambony, idziemy i tak do kościoła, w błędzie zatem jesteś, jeżeli wmówić chcesz w lud odstępstwo od wiary i kościoła, bo my, nie od wiary odstępujemy, lecz od Was, którzy nam dokuczacie, oddalić się musimy. Tam, gdzie pasterz bezstronny, łagodny, bez pychy, miłujący bliźniego swego, tam owieczki skupiają się ku niemu, okazując swą wdzięczność. Takich pasterzy jednak mało, zbyt mało. — Wspomina dalej autor, że głosujemy ze żydami, to nieprawda, bo któż ma więcej stosunków z niemi, jak nie szlachta i księży, którzy sady, tuż obok kościołów położone, wypuszczają żydom, pozwalając im w dodatku w uroczyste nabożeństwa sprzedawać owoce; czy to pochwały godne? Nic łatwiejszego jak krytykować kogoś, a o swoich błędach nie chcieć wiedzieć; religji nie mieszaj, autorze, z polityką, bo tym sposobem czynisz z niej przedmiot publicznej debaty, my zaś w sprawy polityczno-agitacyjne religji mieszać nie chcemy, a jeśli przyjdzie czas, gdzie wiary naszej bronić nam wypadnie, to zobaczysz, jak bronić mężnie jej potrafimy.

Jedno pochwalam w twoim artykule, sz. autorze, tj. połączenie się w jeden obóz w walce o losy narodu, kraju i wiary naszej, ale dobry przykład winien iść z góry. Jakże się łączyć, jeśli poniewieracie ludem, jeśli za nic macie prawa ludu, jeśli narzucacie wsteczne pomysły w rodzaju lex Hupka itp. Głowy dobrowolnie pod topór nie podłożymy.

Nakoniec poświęcam ci autorze wierszyk, który na nutę krakowiaka odśpiewać możesz:

Na nic się nie przyda Twoje obiecaństwo
Książuniu, Wilczuniu, skory Redaktorze,
Kurjer Dąbrowski nic Ci nie pomoże,
Waszych zjazdów dwieście po całym po-
wiece

Tylko wam powagę kapłańską rozgniecie,
Bo ludek wie dobrze, kto mu dobrze ży-
czy

Więc na was się więcej tylko rozgo-
ryczy.

Ludowiec.

Z Myślenickiego. (*Gospodarka drogową w Zawoi przy Makowie*). Już nieraz miałem sposobność czytać, iż nasi szanowni Posłowie stronnictwa ludowego w naszej obronie stają, zatem ośmielałam się prosić o łaskawe umieszczenie w szan. czasopiśmie opisu stosunków naszych dróg w Zawoi, i prosię szanownych naszych posłów ludowców o pomoc dla nas tutaj tak uciemnionych wieśniaków. W jesieni roku zeszłego dostał delegat dróg naszych arcyksiążęcy Zarządca w Zawoi kilkanaście stówek na poprawę dróg, a ponieważ w jesieni i tak biedni ludzie roboty nie mają, byliby chętnie w drogach robili. Droga by się była przez zimę utarła, ale zamiast to zrobić, utłukł pan delegat parę kupek kamieni na drodze, która należy do obszaru dworskiego. W roku 1900 zaś pan delegat dostał z Wydziału

pieniądze na drogi. A wobec tego, iż w miesiącu marcu śniegu u nas nie było, kiedy to ludzie jeszcze do Prus na robotę nie szli, a i roboty na gruncie jeszcze nie było, mógłby być pan delegat Rewer za nasze pieniądze o naszych tanio zapłaconych siłach, nasze tak okropnie towarami dworskimi drogi popsute poprawić i tak to mogliśmy nasze 2 dni z każdego numeru w tych miesiącach bez szkody dla naszego gospodarstwa odrobić. Lecz o tem wszystkim pan delegat dróg naszych, obszarnik, niestety, zapomniał i dopiero podczas roboty na wiosnę przymusem nas napędzał do odrobienia dwóch dni na drogach. I jeszcze teraz robimy w drogach, cała droga jest świeżo wysypana małemi i dużemi kamieniami, właśnie teraz, kiedy już goście mają przyjeżdżać na świeże powietrze. A z gości my dużo dochodu mamy, bo nam za mieszkanie i opał zapłacą, mleko, masło, jaja, kury bardzo dobre sprzedajemy, jakkolwiek z naszych izb do stajen i stodoł z familjami wychodzimy na te 2 miesiące. Ponieważ się zwierzchność gminna o to nie stara, aby nam ten dochód się utrzymał, nie starała się władza gminna, aby pan delegat wczas drogi poprawiać rozporządził, bardzo mało gości tu do nas w ostatnich latach przyjeżdża, bo drogą jechać nie można z kamienia na kamień. A któż nam to wynagrodzi? Jeździ tu wprowadzie jakiś pan z Wydziału, co drogi opatruje i inżynierem go przezywają, ale ten nic dla Zawoi nie robi, chociaż dużo pieniędzy kosztuje. — Co więc sobie nasz Wydział myśli — długo my to będziemy na drogi płacić, i 2 dni z pod numeru rocznie robić, i to robić drogę tylko dla dworu, który 16 tysięcy kubicznych metrów rocznie drzewa wywozi i drogi psuje i niszczy? Jak też długo zarządca, pan Rewer, będzie delegatem, który drogi nie w jesieni i na wiosnę, ale całe lato, podczas naszej najpilniejszej roboty i to źle naprawia?

A gdzie jest nasz Wiel. Pan Komisarz rządowy, co piastuje urząd naczelnika gminnego? Dałby to Pan Bóg, żeby to raz u nas już jakiś lepszy był porządek, bo my, biedni, podatki płacimy wielkie i jeszcze ciężary gminne tak okropne, a za to ani porządnej drogi nie mamy. Proszę szan. Redakcji i naszych zacnych panów Posłów ludowców o pomoc w naszej niedoli gminnej, i pozdrawiam wszystkich zemną po polsku i po chłopsku myślących.

Chłop z Zawoi.

Schodnica dnia 17. czerwca (*Smutny wypadek*). Szanowna Redakcjo! Donoszę o smutnym wypadku, który się zdarzył w Schodnicy. W same Zielone Świątki, 3-go czerwca, zginął w płomieniach gorliwy ludowiec, czytelnik „Przyjaciela Ludu“, Antoni Augusten. Był on palaczem, pracował w kopalni nafty Anglo-Galicyskiej spółki, liczył zaledwie 29 lat, pochodził z powiatu Limanowskiego, ze wsi Żmiąca. Okropny ów wypadek zdarzył się wśród okoliczności następujących: Nieboszczyk był palaczem w kieracie, czyli w rygu pompowym. Tego dnia właśnie był w robocie, a pracował prawie 24. godzin, bo od dwunastej w noc do południa. Wtem wybuchł gaz, a nieszczęśliwy chciał go ugasić. Ale w te razy płomień go dokoła zajął i biedak spłonął w strasznych płomieniach. Zostałam po jego śmierci męczeńskiej przez żadnej pomocy, ja, wdowa z trojgiem dzieci. Najstarsze z nich liczy cztery lata, drugie półtrzecia, najmłodsze rok. Ani wiem, co teraz pocznę, chyba asekuracja powie coś zapłacić, jak zbadają wszystko z jakiego powodu śmierć nastąpiła. Ale to się będzie wlec, bo jak wiadomo Szanownej Redakcji, teraz tylko się starają, aby nie dużo zapłacić. A moje położenie jest tem gorsze, że mi straciła zdrowie.

Więc nie wiem, jak żyć, bo do dzisiaj jeszcze niema żadnego z tem końca, bo nie było protokołu, to niewiedzieć jak jeszcze mogą za śmierć męża wynagrodzić. Otóż upraszam, ja, wdowa po ś. p. Antonim Augustenie, o jaką poradę. Proszę tę zanoszę do Szanownej Redakcji, a także do posła Jana Stapińskiego, z powodu, że on się temi sprawami zajmuje.

Upraszam dalej Szanowną Redakcję gazetkę „Przyjaciel Ludu“ mnie samej posyłać. Choć mój nie żyje, to ja sama będę dalej prenumerować. Jest mi na imię Katarzyna Augusten, mieszkam jeszcze w Schodnicy, aż mi wypłaca, co się należy. Kończę swoje wyrazy, pozdrawiając Szanowną Redakcję.

Katarzyna Augusten.

Ottleben, d 10. czerwca (*Handel ludźmi*). Trudno tu żyć nam wszystkim których faktorzy z Galicji odsyłają za granicę, do państwa niemieckiego. Oto na przykład ze starostwa Kolbuszowskiego faktor, żyd Szturm, gdy naród umawiał, to im obiecywał pieczone gołąbki, ale w rzeczywistości co inszego się pokazało. I tak, gdy ludzi zmawiał, to im obiecywał, że będą mieli po marce, co robi na austriackie pieniądze sześćdziesiąt kilka grajcarów. Obiecywał im dalej pół litry mleka słodkiego co dzień, obiecywał także osobną kobietę do prania bielizny i kucharkę do warzenia. A gdyśmy przyjechali na granicę, już to wnet przeminęło. — Zamiast mleka było nam obiecane 25 fenigów. A gdyśmy przyjechali na miejsce, to nie dostajemy, ani mleka, ani pieniędzy na mleko. Nie mamy też żadnego oprania, a co do kucharki, to mamy tylko taką, która warzy raz na dzień, a jak chcemy mieć warzone śniadanie, to która z naszych dziewczek musi warzyć w nocy. Teraz proszę pomyśleć, jak to jest tej

dziewce lub kobiecie, co pracuje od godziny 5-tej rano, aż do godziny 7-mej wieczór, a gdy przyjdzie zmęczona przez cały Boży dzień od pracy, to jeszcze musi warzyć w nocy. Tutaj wiele narodu jest, przeszło sto chłopów, kobiet i dziewczek do gromady, więc ta kobieta albo dziewczka nie zdąży uwarzyć na czwartą godzinę rano dla wszystkich, a chłopci żądają uwarzenia kawy, bo prawda jest, że też nie może ten chłop od piątej godziny rano, aż do 7-mej wieczór o suchym kawałku chleba pracować. Ale wielka jest i krzywda tych kobiet, co nie mają wypoczynku nawet w nocy. Gdybyż przynajmniej gotowało się tutaj, jak u nas, gdyby można grzać pod kotłem, albo pod jakim dużym garnkiem — ale tu się nie pali drzewem, ani węglem, tylko jakimś prochem, który nazywają koksem, i nie pali się w żadnym piecu, ale ogień ma dziewięć metrów długości, a meter szerokości, a także dla każdego człowieka jest garczek z osobna i to się musi uwarzyć. Ogień tymczasem nie wszędzie jednako grzeje: w jednym miejscu warzy, a w drugim miejscu stoi zimne. Wskutek tych wszystkich utrapień pisaliśmy po tego handlarza do Kolbuszowy, żeby przyjechał i domagał się, aby wypełniono, co nam obiecował. Na to nie mamy żadnej wiadomości. A możnaby zupełnie w inakszy sposób postępować z narodem, który wyjeżdża za marnym groszem za granicę. Mógłby on jechać bez żadnych handlarzy żydowskich. Teraz każdy się ciśnie choćby do ognia, albo wody za groszem, aby jeno zlepszyć swoje życie, jako to jest wiadomo w Galicji, ale to tak dalej być nie może, i jeżeli dotąd tak szło, to jeno dla tego, że brakuje nam rozumu. Na dalsze lata musimy żądać polepszenia, musimy domagać się, aby rząd austriacki zażądał od państwa Niemieckiego zadatku, czyli kaucji po kilkaset talarów do każdego starostwa, z którego wyjeżdżać będą ludzie za granicę do Nie-

miec. W taki sposób nie będą się mścić, ani pastwić nad ludem pracującym, bo gdy będą złożone kaucje w Galicji, wtenczas może się każdy człowiek uzalić do swego starostwa. Państwo Niemieckie w żaden sposób nie obejdzie się przez narodu polskiego, bo zupełnie grunta niemieckie zostałyby martwe. A gdy będzie kaucja, to, powtarzam raz jeszcze, Niemcy nie będą wyrządzać takiej krzywdy ludowi polskiemu, nie będzie bicia i różnych wyzwisk.

Wojciech Kwaśniak.

Z Rawskiego. (*Sprawozdanie posła Górki.*) Chwała i cześć niech będzie przyjacielom ludu za pracę niezmordowaną około oświaty i dobrobytu ludowego. Kto wytrwa do końca, zbawion będzie. Nowe posiłki idą na naszą stronę.

Czytałem w maju br. w Przyjacielu ludu, że z posła Pawła Górki z 4. kurji w naszym powiecie wybranego będzie pożytek. Było to dla mnie wielką pociechą, że nie będzie wstydu nam wyborcom jego. Poseł Paweł Górka jest znany prawie każdemu człowiekowi w powiecie rawskim, a szczególnie dał się poznać 12. czerwca br. W dniu tym zwołał on sejmik relacyjny i złożył sprawozdanie swoje poselskie w obecności ludu w strażnicy pożarnej w Rawie. Na tym to sejmiku wolno było po raz pierwszy w naszym powiecie występować i chłopom ze swymi zażaleniami i wnioskami, jakie kto miał. Nie było mów stańczykowskich, lecz wszystko po prostu i wspólnie z ludem. Jeden tylko żyd ośmielił się wystąpić z mową potępiającą mowę włościanina Wawrzyńca Pępiaka, co podniósł handel chrześcijański i nałożenie cła na wywóz drzewa z kraju i dla czego starostwo rawskie zabroniło odbycia wiecu w Bełzcu 5. czerwca. A chciał ten żydek przez to starostę z Rawy uniewinnić. Nagle całe

zgromadzenie temu żydowi zawtórowało: nie prawda, nie prawda. Żydek jak niepyszny z niczem odstąpił.

Tak dalece u nas żydzi się rozwielmożnili, że chcieliby i na wiecach przewodniczyć, lecz ze stańczykami to uczynić mogą ale z ludem nie. Opowiedziawszy swe prace w sejmie i zachęciwszy słuchaczy zebranych do wypowiedzenia swych życzeń, słuchał następnie p. Górka z zajęciem i notował skrzętnie wnioski włościańskie. W końcu udzielał wyjaśnień na każdy wniosek z osobna, przyobiecując być i nadal gorliwym w poruczonej pracy poselskiej. Byleby się tylko nie zmienił.

Niech się wszyscy „Jaśnie Wielmożni“ stańczycy upamiętają i niech uważają, że każdy człowiek powinien być bliźnim jeden drugiemu, a nie tylko żyd, co ma pieniądze i jest faktorem, albo handlarzem ludzi. Niech ci „Jaśnie“ połączą obszary dworskie z gminami, niech nie procesują chłopów o lada piędź ziemi, niech dadzą pastwiska dla chudoby, niech poznoszą karczmy, co w nich mieszkają pijawki i węże zdradliwe. To jest demoralizacja młodzieży, a nie emigracja za zarobkiem.

Hej, posłowie ludu, jeżeli wam leży na sumieniu dobrobyt ciała i duszy ludu to weźcie się najpierw do walki z pijaństwem, bo to jest najszkodliwszem.

Oddany wam zupełnie

Wawrzyniec Pepiak.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

Tam Polska, gdzie Lud polski.

W Galicji sprzedają magnaci polscy żydom dwory, a w Poznańskim, prusakom Niemcom. Gdyby nie lud polski, który

krwawo pracuje i z całego świata, jak pracowita pszczoła, znosi zarobki do Ojczyzny, gdzie wykupuje ziemię polską od obszarników marnotrawnych, to w Galicji żydzi, a w Poznańskim Niemcy Prusacy wnetby zagarnęli ogromne obszary. Lud polski broni Ojczyzny, a nawet ją powiększa i wzmacnia. To też Niemcy Prusacy, mimo 200 milionów i mimo innych barbarzyńskich wysiłków, drżą ze strachu przed polskim ludem. Świeżo w gazetkach niemieckich pisali, że lud polski grozi im zalowem i nawołują rząd, aby jeszcze inne środki wymyślił przeciw Polakom. Obszarnicy i fabrykanci niemieccy potrzebują jednakże robotnika polskiego, bo im najlepszy. Dlatego nawet w rdzennie niemieckich krajach, w Westfalji, nad Renem, w Saksonji i indziej, gdzie po dworach i fabrykach setki tysięcy ludu polskiego pracuje, wychodzą gazetki polskie, tworzą się towarzystwa, brzmi polska mowa i to doprowadza Prusaków do wściekłości.

Wielką szkodę sprawie polskiej wyrządziło „Koło pańskie“, zwane polkiem, w Radzie państwa w Wiedniu. Przez trzy lata przysięgali Czechom wierność, aż naraz zdradzili ich i połączyli się z Niemcami. Udają mądrych, a dowiedli czego innego. Gdyby byli tak jak nasi posłowie ludowcy od początku trzymali się w rezerwie, pilnując interesów ludu, toby byli nie zabrnęli, ani w czeską, ani w niemiecką obstrukcję. Dziś Czesi na zgromadzeniach ludowych drwią z „Koła pańskiego“ i jego prezesa Jaworskiego. Ale nie powinni byli wierzyć kielbasianym posłom i stańczykom. Dzisiaj skutkiem zmiennego postępowania „Koła pańskiego“ spada na wszystkich Polaków zarzut, że nie dotrzymują przyrzeczeń. Krzywdzić własny lud, zdradzać naród i sprzymierzeńców, oto robota i mądrość stańczyków. Za to Jaworski i Dzeduszycki dostali order, a kilku innych panów spodziewa się lada chwila zostać ministrami.

Ze świata.

Austrja.

Według zapowiedzi gazet urzędowych do jesieni odłożono uporządkowanie stosunków państwowych. Rozwiązania Rady państwa boją się stańczycy nasi i Niemcy i dlatego doradzają rządowi, aby jeszcze raz tę samą Radę państwa zwołał. Oczywiście na nic to się nie zda. Ani Czesi, ani Niemcy nie ustąpią, tylko przez wybory posłów ludowych, którzyby myśleli przede wszystkim o zapobieżeniu nędzy, mogłyby się stosunki w państwie naprawić.

Wojna

Wojna Anglii z Burami jeszcze nie skończona i prawdopodobnie potrwa jeszcze dłuższy czas. Wprawdzie wojska angielskie zajęły już prawie cały kraj Burów, stolicę ich państwa, miasto Pretorję i inne większe miasta, ale Burowie rozproszeni po kraju partyzancką walką dokuczają jeszcze Anglikom, psując koleje, uderzając na oddziały wojsk angielskich itp.

Chiny.

Cały świat interesuje się w tej chwili wypadkami w cesarstwie chińskim. Wszystkie państwa są tam interesowane, a najwięcej Rosja, Anglja, Japonja, Stany zjednoczone półn. Ameryki, Francja i Niemcy. Cesarstwo chińskie położone w Azji, mniej więcej dwa razy od nas tak daleko, jak Ameryka, jest największem, najstarszem, najludniejszym na świecie ze wszystkich istniejących państw. Ludności liczą około 500 milionów. Naród pracowity. Nie lubią bardzo europejskich urządzeń, a szczególnie koleje i wiara chrześcijańska bardzo im się nie podobają. Pomimo to misjonarze katoliccy, luterscy, anglikańscy i innych różnych wyznań chrześcijańskich usiłują nawracać chińczyków na wiarę chrześcijańską. Wszystkie państwa mają z Chinami różne stosunki handlowe i starają się jak najwięcej swoich towarów sprzedawać chiń-

czykom i w tym celu pragną, aby Chiny pobudowały koleje. Otóż przeciwko misjonarzom chrześcijańskim i przeciwko kolejom powstała ludność chińska. Kilku misjonarzy zamordowano, kościoły poburzone, tak samo koleje. Anglja, Rosja, Francja, Japonja, Stany zjednoczone północ. Ameryki, Niemcy i Austrja posłały tam wojska i okręty wojenne. Przed kilku dniami połączone te armje państw liczące razem do 8 tysięcy wojska i kilkanaście okrętów, starły się już z chińczykami w bitwie. Chińczycy zostali pobici. Przewidują wielką wojnę. — Austrja ma tam do tychezas 2 okręty i coś ze 100 żołnierzy.

Kronika.

Straszną krzywdę ponosi lud w pow. starosamborskim od zarządu dóbr Spas, będących własnością hrabiów Wodzickich. Pełnomocnik hrabstwa, nazwiskiem Czihlarz, oczywiście cudzoziemiec, bo gdzieżby hrabio- wie bez cudzych się obeszli — otóż ten Czihlarz wyrabia z ludem, co mu się podoba. Połowanie za bezcen trzyma prawie we wszystkich gminach, a wykonuje je tak, że dziczyzna nie tylko zasiewy chłopskie zjada, ale do dobytku i do ludzi nawet się bierze. Krzywdy nikt nawet nie dochodzi, bo Czihlarz wszystkim trzęsie i wszędzie ma prawo pewne. Wasylowi Mydze ze Spasa zabrał on bez ceregeli kawał gruntu na dworską drogę. Myga się nachodził i napisał wszędzie, odsyłano go od Anasza do Kaifasza, aż w końcu nic nie wskórał. Ilko Pawlisz z Nau- czułki wielkiej kupił u Czihlarza młyn dworski lat temu 13, zapłacił całkowicie i cenę kupna i kontrakt i należytość podatkową, ale dotychczas niema kontraktu. Chodzi i chodzi do Czihlarza, ale bez skutku. I tak ze wszystkim. Czyż władza nie powinna w to wglądnać i wziąć w obronę biednego ludu?

Świta już ruch ludowy i w pow. starosamborskim i byleby lud przy wyborach stanął twar- do, to i rządy Czihlarza się skończą.

Uciskiem podatkowym nazwać należy to, co wyrabia inspektor podatkowy z sędziwym gosp. Wojciechem Strękiem, byłym posłem sejmowym z pow. ropczyckiego. Oto co nam pi- sze przyjaciel Stręk:

Nie chciałem słuchać starosty Jarosza i być jego agitatore, alem się z nim kłócił i czy- niłem mu wyrzuty dlatego, że podatek osobi- sto-dochodowy w kwocie 4 zł. na mnie wło- żyli, a chcieli włożyć i rentowy, ale już nie mogli, bo mnie z pieniędzmi nigdzie nie wy- śledzili, bo ich nie mam. Ale wniosłem rekurs przeciw podatkowi osobisto-dochodowemu i niesłusznie nałożony mi podatek zwałem. Naraz 30. kwietnia br. otrzymałem edykt do licytacji 8 uli pszczoł z terminem na 18 i 19 maja r. 1900. Byłem w kasie podatkowej, pytam, co to znaczy. Uwolniony jestem od podatku, a edykt wydany. Powiedziano mi, że od licytacji mnie uwalniają, ale tylko za rok 1898, a za rok 1899 mam zapłacić, bo za ten rok arkusz nie wniesiony. Ja mówię, że nie wiedziałem, czyli co rok trzeba te arkusze wnosić. Jeszczem centa nie dał, ale wołają: »Otóż dawaj a dawaj». — Tu jest uczona głupota, skoro władza wyższa uznała raz, że p. Strękowi nie należy się płacić podatku osobisto-dochodowego, to powinien był inspe- ktor podatkowy odpisać tak podatek za rok 1898, jak i za następne lata. Jeżeli się doczeka- my Rady państwa, to posłowie ludowi poru- szą tę rzecz w interpelacji do ministerstwa skarbu.

Z Manasterca pow. Lisko nam piszą: Od niepamiętnych czasów pobieraliśmy z lasów dworskich po jednej furze drzewa opałowego na każdego gospodarza tygodniowo. Przed trzema laty ograniczono nas już tylko na furę miesięcznie, a od maja 1899 r. hr. Ignacy Krasicki wszystko nam odebrał. Chcąc ku- pić, musimy drożej płacić drzewo, niż u po- stronnych się płaci. A przecież te debry i po- toki leśne były nasze i dopiero podczas za-

prowadzania ksiąg gruntowych zapisał je hr. na dwór. Tak wyszła gmina Manasterzec na dobroci hrabskiej. Mikołaj Gerbisz wójt, Tym- ko Terebecki zastępca, Maksym Futryk, Onufry Kiłyk, Mikołaj Maśluch, Hryń Halko radni.

Z Buczacza donoszą: Wieś Kośmierzyn w powiecie buczaickim przeszła w tym roku w posiadanie pp. Potockich z Buczacza. Dłu- gie lata była własnością żyda Wieselberga i jego rodziny, aż przed dwoma laty nabył ją p. Czarkowski, który sto razy gorzej dał się gminie we znaki od żyda, bo zabronił dostępu do źródeł wody, zabronił nawet ko- nopie moczyć w Dniestrze, psy wszystkie bez wyjątku kazał zabijać itp., a dodać mu- simy, że wieś ta ma tylko jedną jedyną krynicę na 900 dusz ludności; przeto każdy zrozumie, z jaką uciechą ludzie odprowadzili »swego dobroczyńcę« gdy ze wsi wyjeżdżał, oto zadzwonili mu we wszystkie dzwony na drogę. Usłużny dla niego ks. Kałużniacki, chciał wybić chłopą, co dzwonił, i już biegł, ale potknął się na drodze i hrymnął jak długi. W powiecie buczaickim już prawie sześć ty- godni nie ma dobrego deszczu. Ozimina śre- dnia, pszenica słaba, a jare zasiewy bardzo mizerne; koniczyna także słaba.

Znaczne szkody. Do Florjanki zgłoszono w ostatnich dniach wiele pożarów. Szkód gradowych zgłoszonych jest już 73. Grad na- wiedził Bóbrkę, Potok złoty, Tłumacz, Ka- łusz, Przeworsk, Radziechów i Kołomyję.

W Dobrej koło Łimanowy zerwała woda, wezbrana wskutek ciągłych deszczów, nasyp kolejowy na przestrzeni kilkudziesięciu me- trów.

Pożar w Żuratynie 18. czerwca popo- łudniu, przy silnym wichrze w przeciągu 1/2 godziny, pożar zniszczył część wioski Żura- tyn, położonej koło Buska.

Kradzież worka pocztowego. D. 11 i 12 bm. odbyła się w Tarnowie rozprawa karna przed sądem przysięgłych o kradzież worka pocztowego z kwotą 9000 koron na drodze między pocztą, a stacją kolejową w Padwi koło Mielca. Prokuratorja państwa oskarżała

posłańca pocztowego, Marcinkiewicza, który odnosząc torbę z poczty do pociągu na dworzec kolejowy w Padwi, owego worka z przesyłką pieniężną nie doniósł do pociągu i chłopca 15-letniego Sekurę, który towarzyszył Marcinkiewiczowi przez cały czas, od chwili odebrania owej torby przez Marcinkiewicza, aż do dostrzeżenia ubytku worka z torby. Przy rozprawie oskarżeni wyparli się winy, a Marcinkiewicz tłumaczył, że albo mu worek wykradziono, albo go zgubił. Worek okazany na rozprawie, w rzeczywistości był zepsuty. Obu oskarżonych uwolniono.

Postępowanie sędziów w Brzozowie, a to Drzymalika, Dudrewicza i Bejnarowicza było przedmiotem rozprawy sądowej w Sanoku. Cały świat się zadziwił faktami jakie wyszły na jaw podczas rozprawy. Wdzięczność i uznanie od całego społeczeństwa, a zwłaszcza od pokrzywdzonego ludu należy się adwokatowi dr. Wincentemu Dańcowi, iż nie dbając ani na straty, ani na przykrości, podjął starania, aby stosunki uzdrowić. Nawet stańczykowskie gazety z oburzeniem pisały o przebiegu tej rozprawy.

Ptaszek co nic nie siał, a zbierał. Antoni Jandyk, niewiadomo skąd pochodzący, przybył przed sześcioma laty do Sambora i pobudował się na Zamiejskiem. Prawie nigdy w domu nie nocował, a często odwiedzali go jacyś ludzie podejrzani. W ostatnich dniach wpłynęło doniesienie, że on u siebie w domu przechowuje zboże i inne, niewiadomo skąd pochodzące rzeczy, że żyje dostatnio, niczem się nie trudni, gruntu wcale nie posiada, a ma na przednówku tyle ziarna, ile najzamożniejszy gospodarz mieć nie jest w stanie. Postanowiono zrobić u niego rewizję domową, lecz Jandyk przeczuwając, że coś złego się święci, umknął zawczasu. Przy rewizji znaleziono u niego następujące zapasy: Pszenicy 600 kg., żyta 800 kg. owsa 600 kg., bobu 50 kg., grochu 100 kg. jęczmienia 50 kg., grysu 100., wagę dziesiętną, obrazy i papiery pochowane w zbożu. Zapewne śledztwo sądowe, będące w toku, odkryje skąd się to wszystko wzięło.

Manewry. Cesarz przejeżdżać będzie na wielkie manewry do Jasła przez Kraków 5. albo 6. września. Cesarz zatrzyma się na dworcu kolei w Krakowie i odbędzie się tam powitanie ze strony miasta, ludności i władz. Przejazd wypadnie w ciągu dnia. Wojsko z Krakowa na wielkie manewry między Jasłem a Krośnem wyruszy już w pierwszych dniach sierpnia.

Požary. Dnia 14. czerwca br. o g. 11 w nocy wybuchł pożar w gminie Tadaniach, który w przeciągu pół godziny zniszczył do szczytu 11 gospodarstw wiejskich. Przy tak wielkiej posusze, jaka obecnie panuje, nie było i mowy o jakimkolwiek ratunku. Jedenaście rodzin pozostało bez dachu, chleba, a nawet i odzieży. Że ogień nie mógł się dalej szerzyć, to zawdzięczają inni sąsiedzi li tylko energicznemu ratunkowi pp. Romana Piekarskiego i Romana Jurczyńskiego, nauczycieli ludowych, którzy z prawdziwym poświęceniem się, narażając własne życie na niebezpieczeństwo, zdołali zlokalizować ogień bez najmniejszej pomocy, bowiem gmina Tadanie niestety pod bokiem pow. miasta Kamionki Strumiłowej nie posiada dotychczas sikawki,

Dnia 11. bm. tj. w poniedziałek ruskich zielonych świąt, nawiedził pożar wieś Hołhocze w powiecie podhajeckim. Spłonęło 24 zagród włościańskich z wszystkimi zabudowaniami do szczytu. Ogień powstał z nieostrożności w budynku gospodarza Ołeksy Fedczyszyna około godziny 4 popołudniu, a około godziny 5^{1/2} wieczorem zdołano ogień zlokalizować, zatem w przeciągu 1^{1/2} godziny spłonęło ogółem około 90 budynków. Ubezpieczonych było 14 gospodarzy na ogólną sumę 13.200 koron. Szkoda wyrządzona pożarem sięga do 30.000 koron.

Kurs kucia koni. Drugi 6-miesięczny kurs kucia koni w r. 1900 rozpocznie się we Lwowie 2. lipca i trwać będzie do 31. grudnia 1909. Czeladnicy kowalscy chcący się zapisać na ten kurs, mają się osobiście zgłosić w ciągu miesiąca czerwca br. w kancelarji Akademji weterynarji (ulica Kochanowskiego l. 33) i przedstawić: 1. świadectwo

ukończenia z dobrym postępem szkoły ludowej; 2. świadectwo wyzwolin i 3 świadectwo odbytej przynajmniej 2-letniej praktyki czeladniczej

Z Sokala donoszą nam 20 bm. Dziś odbyła się klasyfikacja koni poborowych z Sokala i gmin sąsiednich w ilości do 2000 sztuk, z pomiędzy tych 6 sztuk p. R. dzierżawcy z Zawisni, kazano zastrzelić tutejszemu rakarzowi, ponieważ skonstatowano u nich nosaciznę. Magistrat zarządził wszelkie środki ostrożności.

Dwa smutne wypadki zdarzyły się w Smólnie, wsi niedaleko Brodów. Wieśniak Zajac złapał jednego z tej samej wsi, nazwiskiem Raka, który łowił ryby w rzeczce, przepływającej przez jego pole. Zajac chciał mu zabrać sieć, ale drugi nie dał się i od słowa do słowa przyszło do tego, że pierwszy wpakował mu nóż w brzuch, zadając głęboką ranę, wskutek której Rak zmarł w tutejszym szpitalu. Drugi wypadek w tej samej wsi. Rodzice jak zwykle pozostawili dziecko w domu, które chcąc ugasić pragnienie, zamiast wody napiło się spirytusu i także zmarło.

Z Przemyśla donoszą: W minionym tygodniu robiono w Prałkowcach pod Przemyślem próby z nowymi minami dynamitowymi. Wywiercono na łąkach głębokie doły, pozakładano rury i spowodowano eksplozję. Wybuch był tak silny, że w gminach na przedmieściach przemyskich, Kniecie i Trakt węgierski, popękały szyby we wszystkich oknach, a gdzie nigdzie popękały piece i ściany. Ponieważ straty te dotknęły po największej części ubogą ludność, powinien skarb wojskowy poszkodowanych wynagrodzić.

Zachłanność fiskalna. Na posiedzeniu Rady państwa 8. bm. wniósł p. Stapiński interpelację do ministra skarbu, w której podał między innymi fakt, dotyczący zwrotu należności, niesłusznie pobranych od Jana i Józefa Germaków w Baligrodzie w kwocie 28 zł. 40 ct. Jeszcze przed 10 laty zagrabiono biedakom nieprawnie, jak orzekł następnie sąd, jedyny majątek — krowę. 10 lat upłynęło, biedacy chodzą do Liska i proszą co chwila,

ale bez skutku. Interpelant żąda rychłego załatwienia owych spraw i zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość.

Urwało się ucho. Z Ujazdu pow. Jasło nam piszą: Dnia 8. czerwca b. r. zasądził sąd powiatowy w Jasle niejakiego Wiśniowskiego, ekonoma od marszałka pow. Kottarskiego z Brzysk na 10 dni aresztu i 33 koron kosztów, a to za pobicie gospodarza Józefa Mikosia z Brzysk na drodze publicznej. Mikoś, człowiek nieśmiały, chciał po pobiciu jeszcze przeprosić Wiśniowskiego, ale drugi gospodarz, Józef Szarek, broniąc honoru ludowego, nie dopuścił do tego ponizienia i zaskarżył Wiśniowskiego do sądu, gdzie też sprawiedliwość na krzywdziciela wymierzono. Sprawiedliwy ten wyrok sądowy, wlał otuchę i wiarę w serca ludności, która dużo wycierpiała od Wiśniowskiego. Bo ten ekonom i lizuń stańczykowski wytaczał wieśniakom skargi sądowe o lada bzdurstwo, a na Jakóba Madeja z Ujazdu uczynił doniesienie fałszywe i radował się, że go zdusi. Tym czasem stało się inaczej — wieśniacy wyszli cało, a pan Wiśniowski do aresztu. Jeszcze i z wypłatami zarobków we dworze musi być porządek, bo dziś ludzi i po 4 miesiące muszą chodzić i prosić Wiśniowskiego o zapłatę.

Kończą się, chwała Bogu, staropańskie czasy.

Lichwa. W przeciągu kilku tygodni w krakowskim sądzie karnym toczyła się już trzecia rozprawa o występki lichwy, popełnione w Bochni i okolicy na całym szeregu osób. Dwie pierwsze rozprawy skończyły się uwolnieniem oskarżonych z powodu przedawnienia i wynagrodzenia szkody. Na ławie oskarżonych zasiadał w ostatnim procesie Abraham Gellberger i jego żona Anna, oboje obwinieni o wypadek lichwy; pobierali oni 24% od pożyczonych kwot, a w niektórych wypadkach 60%; dalej obwinieni byli także o oszustwo przez nakłanianie świadków do fałszywych zeznań, oraz przez pobieranie należności już raz pobranych. Trzecim obwinionym był Sandel Weissberger; pełnił on obowiązki naganiacza Gellbergerów i dopro-

wadzał im klientów, dlatego też prokuratorja państwa oskarżyła go o współudział w występku lichwy.

Oprócz wymienionych żydów, zasiadło także na ławie oskarżonych dwóch katolików Kazimierz Stolarz i Kasper Golarz pod zarzutem oszustwa, zeznali bowiem w toku śledztwa, że Gellbergerowie byli takimi dobrodziejami ludu, iż bez procentu pożyczali pieniądze.

W czasie rozprawy, Gellbergerowie tytułem wynagrodzenia wypłacili poszkodowanemu przeszło 200 koron. Wyrok zapadł następujący: Oskarżony Gellberger został uwolniony z powodu przedawnienia i zwrotu szkody. Żona jego została zasądzoną na dwa miesiące ścisłego aresztu i 400 koron grzywny za występki lichwy. Weissbergera zasądził trybunał na jeden miesiąc ścisłego aresztu i 200 kor. grzywny, Oskarżenie zaś co do oszustwa zostało wyłączone i w tej sprawie będzie przeciw Stolarzowi i Golarzowi, oraz Gellbergerowej dalsze śledztwo przeprowadzone.

Wezwanie! Lud powiatu wielickiego wzywa wszystkich Radców powiatowych mniejszej własności jako reprezentantów powiatu oraz ludzi dobrej woli, aby w celu omówienia kradzieży w kasie oszczędności w Wieliczce w dniu 25 bm. (tj. poniedziałek i dzień jarmarczny) w domu p Kleina raczyli się stawić. Który zaś z Radców pow. się nie stawi uważany będzie za nietroszczącego się o dobro ludu, za takiego, co złodziejstwa puszcza płazem.

W imieniu wyborców powiatu

Józef Okoński.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

24 Niedziela — 25 Prospera bisk. — 26 Jana i Pawła — 27 Władysława — 28 Leona — 29 Piotra i Pawła — 30 Wsp. św. Pawła.

Treść: Z Rady państwa. — Odpowiedź. — Pożary. — Koniec łaski pańskiej. — Listy do „Przyjaciela Ludu”. — Wiadomości polityczne. — Kronika. — Ogłoszenia.



Poszukuje się dla dwunastoletniego ucznia drugiej klasy szkoły realnej, sieroty wyznania ewangelickiego umieszczenia na Szląsku w internacie, bursie studenckiej lub innym zakładzie naukowym za wynagrodzeniem, z którego uczeń przy odpowiedniej opiece mógłby tamże ukończyć szkołę do matury. —

Kto w tej mierze mógłby udzielić rady lub wskazówki raczy takowe przesać do Klary Bobek Lwów Pełczyńska 1.



Do sprzedania zaraz

Grunt w 15 morgach wraz z zabudowaniem gospodarskim w najlepszym stanie zaraz do sprzedania za cenę przystępną gotówką lub w ratach umówionych we wsi Fasciszowej w powiecie brzeskim. Bliższych wiadomości można zasięgnąć u pana Jana Lewandowskiego w Brzozowej ost. p. Gromnik.



Nader ważne!

OSOBY mające styczność z szerszą Publicznością, oraz Kółka rolnicze, Sklepiki gminne tudzież wszelkie Stowarzyszenia robotnicze, raczą podać swoje adresy o zastępstwo w interesach handlowych, czem każdy piśmienny może się zająć w wolnych chwilach i stale, dla własnego zarobku i dobra wspólnego. — Łaskawe zgłoszenia z załączeniem 5 ct. marki uprasza się nadsyłać pod adresem: F. A. poste restante **BIELSKO.**

Celem zakupu folwarku, który dzierżawię, 63 morgów bardzo dobrej gleby z budynkami, inwentarzem i zasiewami, szukam uczciwego **spólnika**. Cena po 250 złr. za morg, bndynki, inwentarz i zasiewy przy zakupie całego folwarku dodaje właściciel bez osobnej zapłaty. Do zakupna potrzeba połowę gotówki, reszta pożyczka hipoteczna czteroprocentowa. Oprócz folwarku można jeszcze kupić 50 morgów osobno po 250 zł. za morg. Pola leżą przy bitym gościńcu, trzy mile od Sącza i Brzeska.

Wiadomość: **Maciej Król Porąbka iwowska** poczta **Tymowa** albo: **Bank parcelacyjny, Lwów**.

Bardzo stosowne do rozprzedaży dla **Kótek rolniczych, sklepików katolickich**, a oraz dla **P. T. Krawców** i w ogóle **Odbiorców** w większej ilości.

Nadzwyczaj silne i w gustownych kolorach **Materje bawełniane** z podwójnie kręconej przędzy na ubrania męskie, dzieciinne i dla kobiet, tudzież najlepszej jakości

plótna czysto-lniane.

na koszule, prześcieradła bez szwu i t. p., dymy, ręczniki, chustki do nosa, obrusy i serwety, drelichy na liberje i tym podobne wyroby po cenach umiarkowanych poleca

Mieczysław Gonet

w **Korczynie** p. Korczyna (Galicja).

Cenniki, próbki żądanych gatunków wysyła się darmo i franco.

Kilka set morgów urodzajnych gruntów obok miasta Gorlice przy gościńcu położonych — w cenę po 250, 300. lub 400. złr. za morg jest w drodze parcelacji do sprzedania

Mający chęć kupna raczą się zgłosić w kancelarii notarialnej w Gorlicach.

Nowość! Nowość! **Antoni Barut** **tkacz w Korczynie**

koło Krosna, poleca Szanownej Publiczności a zwłaszcza Kółkom rolniczym własnoręczne wyroby całogowe męzkie damskie i dzieciinne, zimowe i letnie w kolorach najgustowniejszych, nowoczesnych, z najsilniejszej wyborowej przędzy oraz plótna korezyńskie czysto lniane na bieliznę, wyrabiane na warstatach ulepszonych ręcznych jakoteż i wszelkie inne wyroby w ten zakres wchodzące. Służąc na każde żądanie opłatnie próbkami, upraszam o łaskawe zamówienia. Zamiast wysyłać pieniądze za granicę na lichy towar zaopatrujemy się w wyroby krajowe, które chociaż eokolwiek droższe są dwakroć trwalsze i sumiennie wykonane.

Wspierajmy przemysł krajowy!

„S L A W I A“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1899 trzydziesty pierwszy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii:

	z końcem r. 1899
Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	20,579.494 k. — h
Premje, uboczne należitości i odsetki za 1899 rok	5,282.750 „ — „
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych	69,020.428 „ — „
„ „ w sekcji ogniowej	674,546.070 „ — „
Wyplacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1899	3,102.802 „ — „
W ciągu 31 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie	62,932.942 „ — „

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku, lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Słowackiego 1. 3.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolicę, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.